

RM 225

72.074.4 Sosnowski O.: 378, 372 (438-2) Voss

72.025.4/6



"STRATY KULTURY POLSKIEJ" autor /praca zbiorowa/
wydane w Glasgow - 1945 r.

Zbigniew Dmochowski - "Oskar Sosnowski"

Niebo było ciemnobłękitne i siało upałem, jak rozjarzoną manną. Było nas kilkudziesięciu chłopców i kilka dziewcząt, wszyscy studenci I-go roku studiów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Wyciągnęliśmy się w marszu długim węzłem na drodze, która zaraz za małym budynkiem stacji kolejowej zanurzała się w olbrzymim rozkołysanym łanie kwitnącego zboża. Wąski, trawiasty szlak wił się łagodnie wśród dwóch chwiejnych ścian utworzonych przez niezliczone smukłe łądyżki żyta. Wierzchołek każdego pędu obciążał kłoc najeżony puszystym kwiatem od którego szła delikatna woń, jak obietnica ziarna. Zamrużonymi od blasku oczami ograniczaliśmy horyzont, zamknięty ciemnozielonym pierścieniem - daleką linią lasów. Na krawędziach pierścienia opierała się olbrzymia półkula błękitnego powietrza, wibrującego od gorąca, dźwięczącego śpiewem niedostrzegalnych w górze skowronków i niewidocznych na ziemi koników polnych. Ten śpiew wzmagający się falami wraz z biegiem fali wiatru, szelest rozkołysanych zbożowych łądyg i drganie rozgrzanego powietrza - układały się w szeroki, olbrzymi rytm, jakby cały dostrzegalny krąg ziemi pulsował w trudzie wydawania plonu. Pachniało słońcem, ziemią i chlebem. Chwytałyśmy te głosy, wioski i powiewy, przypominając jak rzeczy dobrze nam znane. Wszyscy niemal, bardziej lub mniej bezpośrednio byliśmy związani ze wsią. Ale teraz mieszkaliśmy i pracowaliśmy w mieście - i mieliśmy za sobą kilka długich miejsciskiej miesięcy/zimy i wiosny. Pracy na Politechnice było dużo i nie starczało czasu na wypoczynkowe wyjazdy.

D.106/66

Zbliżały się nasze pierwsze akademickie wakacje. Były długie - trwały trzy miesiące. Ale w czasie ich trwania mieliśmy, przyszli budowniczowie odbyć dwumiesięczną praktykę budowlaną: zapoznać się z pracą w naszym zawodzie od samych początków, od zakładania fundamentów i wznoszenia ściany ceglanej zaczynając. W czasie tych samych wakacji mieliśmy sięgnąć do podstaw sztuki budowlanej także i w innych zakresie. Mieliśmy poznać z autopsji, naocznie i na miejscu historyczne formy budownictwa wiejskiego. Siedemdziesiąt dwa procent ludności polskiej żyła z pracy na wsi. Tam też, poza bezpośrednim zasięgiem wpływu wielkich ośrodków kulturalnych, wytworzyły się i przechowały oryginalne formy budownictwa ludowego, związanego z obyczajem miejscowym i miejscowymi warunkami geograficznymi. W czasie ubiegłych miesięcy poznawaliśmy je na wykładach prof. Sosnowskiego. Teraz mieliśmy nauczyć się patrzeć na nie i badać je sami. Nasza wycieczka była pierwszym krokiem w tym kierunku.

Wyjechaliśmy z Warszawy wczesnym pociągiem, wysypaliśmy się z wagonów na małej stacyjce samotnej wśród pól, teraz czekało nas kilka kilometrów pieszego marszu do celu - wioski, na której przykładzie profesor miał zapoznać nas z techniką pracy badawczej. Wyciągnęliśmy się długim węzłem na drodze, a Profesor stanowiął głowę tego węzła, który owego letniego poranka zmienił skórę na całej swej długości. Powydobywaliśmy na wycieczkę z szaf zapomniane shorty i letnie kapelusze. I po raz pierwszy zobaczyliśmy Profesora inaczej, jak dotychczas. Zawsze był szczelnie zapięty w ciemną marynarkę, z szyją ujętą w kłammerę wysokiego kołnierzyka, z krawatem zawiązanym w nienagannego motylka. Tego dnia miał na sobie szare spodnie golfowe, jasną kurtkę z surowego jedwabiu, z spod której widać było staroświecką koszulę sportową z kołnierzykiem otwartym, jak na portretach Słowackiego. Miękki ka-

pelusz "panama" i parasol dopełniał stroju, który jeszcze w wagonie stał się natchnieniem dla co lepiej rysujących pupilków.

To miało już zresztą swoją tradycję: żadnego chyba z profesorów architektury nie rysowane tak chętnie i tak zawzięcie, a wizerunek głowy profesora, poprzez liczne interpretacje, doprowadzone do perfekcji i prostoty modułu, zawierając w kilkunastu pociągnięciach ołówka to wszystko, co stanowiło jej indywidualność i charakter. Więc najpierw zwracały uwagę oczy: duże i ciemne, błyszczące inteligencją. Oczy patrzyły prosto i jakby wyczekujące, i to spojrzenie może byłoby natarczywe, gdyby jednocześnie nie pewien szczególny wyraz zamyslenia; w rezultacie rozmówca nie doznał nigdy wrażenia, że jest badany wzrokiem - raczej mógł mniemać, że profesor patrzy na jego myśli, a może bardziej jeszcze, że ten uczony architekt malarz i rzeźbiarz układa sobie w przestrzeni, zajętej przez głowę rozmówcy, plastyczny obraz kwestii roztrząsanej i że ten obraz ogląda uważnym, badawczym spojrzeniem. Nad oczyma były ciężkie wysokie powieki, nisko opuszczone, a przymykające się bardzo rzadko. Jeszcze wyżej - krótkie krzaczaste brwi tak umieszczone, że nadawały twarzy wyraz lekko drwiącego zdziwienia. Czoło było bez zmarszczek, nakryte wysoką czaszką, którą adepci architektury określali, jako sklepioną łukiem czterocentrycznym. Wargi małe, ale pełne i bardzo czerwone, przypominałyby wargi dziecka, gdyby nie przysłaniały ich długie wąsy, utrzymujące się niezmiennie w pozycji poziomej: sławne wąsy profesora, bardzo łatwe do narysowania dwiema zamasztywni kreskami.

Profesor był wymienitym piechurą i w marzu wyprzedził mocną całą kolumnę. Na którymś kilometrze zatrzymał się i zszedł, nim ostatni zapóźniony nie dołączył do czoła. Wtedy zeszedłszy

całą gromadą w bok. Łan zboża urywał się tu na prostopadłej do drogi ścieżce, dalej była łąka ciągnąca się aż do opłotków i sadów wsi, celu naszej wycieczki. Płytki strumień obrośnięty olszyną przecinał łąkę i krzyżował się z drogą pod drewnianym mostkiem, w tym miejscu łąka była zieleniejsza i bardziej puszysta. Tameśmy posiadali na trawie, żeby słuchać profesora. Znaliśmy już jego sposób mówienia: głos dobitny, ale niezbyt donośny, o tonie raczej wysokim - i charakterystyczne zakończenie ważniejszych okresów, podkreślano podcinającym zawieszeniem ostatniego wyrazu. Zdania raczej krótkie, zwarte, nieco ze staroświecka montowane, często z orzeszeniem na końcu.

Na wykładach nie łatwo było nadażyć z notowaniem tych precyzyjnych zdań, nie nadających się do skrócenia sformułowań i określeń; były one tak samo jasne i konkretne i tak trudne do powtórzenia, jak rysunki profesora, ciągnięte na tablicy ręką nieśpieszną, ale pewną, konturem jednostajnym, ale bezbłędnie padającym sens konstrukcji i walor formy.

Tego jasnego, świeżą niedzielą poranka, profesor poruszył temat nowy. Mówił o roli kulturalnej naszego kraju i o naszych w kraju zadaniach. Miejsce, jakie na kontynencie Euroazji zajmuje Polska, to trudne miejsce. W wąskiej gardzieli między Karpatami i Bałtykiem, łączącej Europę zachodnią z przestrzeniami Rosji Europejskiej i Azji kotłują się i kłębią wiry, jakich obraz znają chyba tylko starszy marynarze, co na żaglowych okrętach opływali przylądek Hern; przesmykiem między skrajnym cyplem amerykańskich kontynentów a lodami bieguna, przewalają się płynne masy Atlantyku i Pacyfika; kumulują swe siły prądy wód, oblewających przeciwległe półkule globu. Wybór miejsca do założenia narodowej siedziby źle świadczy o zmyśle praktycznych dawnych Polaków. Ale tam, gdzie osiedli,

stworzyli państwo i po kilku stuleciach potrafili doprowadzić je do rozkwitu, co dowodzi ich uporu i zdolności. Aby jednak na obszarze, pustoszone od lat tysiąca przez najeźdźców z bliska i z daleka utrzymać się - musieli stworzyć sobie swój własny sposób myślenia i własnym sposobem hartowaną odporność. Warunki geograficzne sprzyściły się przeciwko nam, wojny niszczyły materialny i duchowy dorobek naszej przeszłości, niwelujące prądy obcych wpływów nacierały na same podstawy naszego istnienia. Tym siłą Polacy opierali się skutecznie w okresach, w których sami tworzyli zasady swego politycznego i kulturalnego bytu. Poczesne miejsce Polski w Europie było zawsze funkcją samodzielności polskiej myśli twórczej: w działaniu politycznym, w nauce, w sztuce.

Gdy ginęli do szczętu Słowianie zachodni, przyjmujący chrześcijaństwo pod niemieckim przymusem - młodą Polskę uratowała śmiałość niezależnej koncepcji Mieszka chrzest z Czech. Później tylko tym z Piastów dane było budować państwo, których stać było na niepodległy rozum stanu. Rozkwit złotego wieku zapewniła Polsce wielka idea Unii z Litwą i Rusią, pierwsze wcielenie dobrowolnej federacji w historii Europy. I nawet u schyłku starej Rzeczypospolitej Komisja Edukacyjna, pierwsze w dziejach szkolnictwa ministerium oświaty, dała Polsce zastęp ludzi, którzy uratowali jej byt, mimo zagłady politycznego istnienia.

Nie zmienia się położenie geograficzne Polski i stale w mocy pozostaje nakaz samodzielnego myślenia dla Polaków - na każdym polu, więc i w architekturze. Jesteście studentami architektury - mówił profesor - w przyszłości wznosić będziecie budowle, w których mieszkań, pracować i wypoczywać będą nasi współobywatele. Podporządkują się oni logice waszych planów, ulegną

wpływowi waszych artystycznych koncepcji, jeżeli nie zerwiecie więzi, istniejącej między wami i społeczeństwem. Pragnąc tworzyć architekturę dla Polaków, musicie oprócz wasz twórczy sposób myślenia plastycznego na znajomości podstawowych czynników technicznych i społecznych, tworzących architekturę polską w przeszłości. Prace Katedry Architektury Polskiej i Zakładu Architektury Polskiej, uformowanego przy Katedrze, mają za zadanie badać i wyjaśniać zagadnienia związane z rozwojem sztuki budowlanej w Polsce, a tą drogą dostarczyć materiału potrzebnego do stworzenia programu nowoczesnej szkoły architektury polskiej.

Profesor skończył. Wstawaliśmy powoli, zbierając się do odejścia. Poprzez drzewa wsiowych jabłonek i czereśni przezierają dachy chłopskich budowli. Zbadać te chałupy i zagrody, zbadać ich plan, konstrukcję i ich dobnieństwo, ustalić związek z warunkami życia wiejskiego - oto było zadanie na dziś: pierwszy krok w kierunku tych celów, które przed nami leżały.

W latach późniejszych, jako asystent profesora, miałem nieraz jeszcze okazję słuchać jego wypowiedzi na te same tematy. Zagadnienia, które stanowiły treść jego pracy rozwijał wtedy rzeszej, uzasadniał głębiej. Ale dzisiaj, gdy po pięciu latach wojny myślę o nim, najczęściej pamięć przywodzi tamten wykład pod ciemnobłękitnym niebem, gdy wśród triumfu plonujących pól powołał nas do pracy na obszarach, które jeszcze leżały odgłogiem. Tak czynić było w jego ubyczaju.

Oskar Sosnowski urodził się w r. 1880, wyższe studia na Wydziale Inżynieryjno-Budowlanym Politechniki Warszawskiej ukończył w r. 1903. Pracę naukową rozpoczął w Towarzystwie Opieki Zabytkami Przeszłości i w Towarzystwie Naukowym Warszawskim.

Pracował przez osiem lat w dziale architektonicznym Zarządu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Prowadził też własne biuro budowlane. W tym pierwszym okresie swej działalności dał się poznać jako doskonały znawca swego zawodu, obdarzony głęboką kulturą artystyczną i silną indywidualnością twórczą. Z tego okresu datuje się szereg nagród i odznaczeń na konkursach architektonicznych. Jako 34-letni architekt otrzymał propozycję objęcia Katedry Projektowania Architektonicznego na Politechnice Lwowskiej i w r. 1914 został mianowany profesorem zwyczajnym na tej Katedrze. Zmobilizowany po wybuchu wojny, skończył służbę wojskową jako kapitan artylerii. W r. 1919 powrócił do pracy pedagogicznej, tym razem na Politechnice Warszawskiej, gdzie otrzymał nominację na profesora na Katedrze Historii Architektury Polskiej.

Program ujął w następującym, typowo dla niego lapidarnym zdaniu: "Katedra Historii Architektury Polskiej, ma za zadanie zapoznanie słuchaczy z działalnością budowlaną Polaków i całością przejawów budownictwa na obszarze Państwa Polskiego w ciągu dziejów".

Przedmiot swój podzielił profesor na dwie części. Część pierwsza wykładana w semestrze drugim i trzecim, obejmowała budownictwo wiejskie i sztukę ludową. Po półdyplomie, w semestrach czwartym i piątym następował wykład historii monumentalnej architektury polskiej. Wprowadzenie tego podziału było konieczne nie tylko ze względu na ogromny zakres przedmiotu, który obejmował "całością przejawów budownictwa" w Polsce; okazało się ono niezbędne przede wszystkim ze względu na zasadniczą odmienną tych dwóch gałęzi wiedzy o naszej kulturze materialnej. Budownictwo i sztuka ludowa zawdzięczały swój rozwój tradycji ustnej, a ich proste formy przekazywane były

uczniom przez mistrzów bezpośrednio, słowem i przykładem; powolnie doskonalone z pokolenia na pokolenie. Taki rozwój był wynikiem zespołowego działania anonimowej masy całych grup regionalnych, a badanie go wchodziło w zakres studiów prehistorycznych i etnograficznych. Inaczej - architektura monumentalna. Powstawała ona w wielkich ośrodkach kulturalnych kraju, tworzyli ją ludzie wyłącznie specjalności swojej oddani, we współpracy z architektami innych kulturalnych centrów Europy. Twórczość ta opierała się na gruntownej wiedzy zawodowej, posługiwała się pismem i rysunkiem technicznym dla przekazywania swych treści w przestrzeni i w czasie. W rezultacie rozwój architektury monumentalnej badać należało za pomocą metody historycznej. Zamierzeniem profesora było danie syntetycznego obrazu każdej z tych dwóch dziedzin twórczości i tutaj natrafił on na trudności zasadnicze. Przez cały wiek XIX-y, gdy literatura europejska bogaciła się corocznie nowymi publikacjami opartymi o szeroko zakrojone badania i gruntowną znajomość zabytków architektury i sztuki, u nas, jak pisał profesor: "brak zainteresowania rządów i narodów zaborczych działalnością architektoniczną Polski i trudności, czynione Polakom w poznaniu ich kultury narodowej sprawiły, że znajomość tej gałęzi wiedzy jest niedostateczna". Istotnie była niedostateczna.

Specjalnie w zakresie sztuki ludowej literatura nasza przedstawiała się nadzwyczaj skromnie. Nawet trzy podstawowe prace: Matlakowskiego o budownictwie na Podhalu. Glogera słownik budownictwa drzewnego - niedokończony, wreszcie świetne studium Ludwika Puszeta o chałupie wiejskiej dysponowały materiałem rysunkowym bardzo skąpym i często niedokładnym. Inne publikacje nie wychodziły poza ramy monograficznych opracowań lub wzmianek

o zupełnie już wąskim zakresie.

Nieco lepsze warunki utworzenia obrazu rzeczy dawał stan naszych publikacji w zakresie historii architektury, ale i tam prace rzadkie przekraczały zakres monografii pojedynczych zabytków architektury, lub co najwyżej grup tych zabytków; i tam wyjąwszy pionierskie studia Łuszczykiewicza, a później świetne zdjęcie inwentaryzacyjne Szyszkii-Bohusza, pomiary, jak wstrzemięśliwie określił profesor były "nie na wysokościach", a analiza "powierzchnowa". I nie było ani jednego opracowania zbiorowego choćby tak podstawowych zagadnień, jak dzieje architektury sakralnej, architektura pałaców i zamków-rezydencji, historia obwarowań stałych czy miejskiego budownictwa mieszkalnego i społecznego. "Dorywczo opracowane monografie nie wyczerpują zazwyczaj szerzej wysuniętych zagadnień i nie dają należytego pojęcia o charakterze ewolucji architektury na całym obszarze państwa, pozostawiając całe dziedziny lub okresy czasu poza zasięgiem analizy" - pisał profesor Sosnowski.

Stan wiedzy o historycznych formach naszego budownictwa odbijał się w sposób niezmiernie szkodliwy na niezależności polskiej myśli architektonicznej. Szybkie tempo życia odrodzonego państwa stawiało architektom coraz nowe zagadnienia, w których wyzyskanie własnej tradycji kulturalnej było jednym z elementarnych warunków sprośnięcia zadaniu. Jednocześnie stawało się coraz powszechniej rozumiane, że sztuka architektoniczna poprzez swój głęboko społeczny charakter jest w wysokim stopniu funkcją kultury środowiska, w którym powstała. W przeszłości - Partenon był nie tylko dziełem Fidiasza i Ictinusa, lecz także przejawem rozkwitłego życia Attyki V-go wieku przed chrystusem; katedry gotyckie niewiele mniej zawziętością swym

muratorem, jak dążeniom ludowych mas w średniowiecznych miastach. Tradycja i środowisko zawsze kształtowały sposób myślenia architekta, który tylko w oparciu o znajomość obyczajowych potrzeb i współczesnych możliwości projektował trafnie budowle i osiedla.

Te same prawa obowiązywały młody ruch architektoniczny wkrzeszonego państwa, a problemy przez nie narzucone piętrzyły się przed architektami i domagały rozwiązania jak najprędszego. Profesor Sosnowski obejmował Katedrę, zdając sobie sprawę, że rozwiązanie problemu możliwe jest tylko na podstawie naukowej. Nie dawały jej ani dotychczas prowadzone badania nad rozwojem kultury budowlanej ani badania socjologiczne grup ludnościowych Rzeczypospolitej pod kątem ich budowlanych tradycji i potrzeb.

Braki w studiach i literaturze przedmiotu były tak znaczne, że przygotowanie pierwszych syntetycznych opracowań musiało wymagać długiego czasu. W tych warunkach zdecydował profesor stworzenie instytucji, która by badanie takie podjęła na szeroką skalę i systematycznie. Założył Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej.

W życiu Sosnowskiego był to moment zwrotny. Od tego momentu zrastał się coraz bardziej ze stworzoną przez siebie instytucją, był nie tylko jej założycielem, ale kierownikiem w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu, inicjatorem wszystkich jej poczynań realizatorem wszystkich planów. I w miarę, jak szły lata, coraz bardziej życiorys profesora stawał się historią Zakładu, a dzieje Zakładu Architektury Polskiej - historią jego życia.

Kierownik młodej instytucji od pierwszej chwili musiał ją organizować do działania w dwóch kierunkach: pracy naukowo-badawczej i pracy dydaktycznej. Zadania naukowe polegały na syste-

matycznej inwentaryzacji zabytków, to znaczy na gromadzeniu materiału pomiarowego i opisowego oraz zdjęć fotograficznych, wreszcie na metodycznym opracowaniu zebranego materiału. Zadania dydaktyczne Zakładu kojarzyły się z pracą Katedry i uzupełniały wykład teoretyczny. Ponieważ profesor nie mógł dać młodemu architektom całościowego obrazu naszej kultury budowlanej, zdecydował połączyć wykład tych fragmentów, które już zostały opracowane, z nauczaniem metody rozwiązywania poszczególnych zagadnień historii architektury, jakie mogła wysunąć przyszła praktyka zawodowa. Innymi słowy, nie mogąc zapewnić pełnej znajomości przedmiotu drogą wykładu w lektorium, przygotowywał w Zakładzie Architektury Polskiej swoich uczniów do studiów samodzielnych.

Najłatwiej było wdrożyć w zasady pracy naukowej przez praktycy w niej współudział, a rozwiązanie takie dawało i inne korzyści. Z jednej strony student przez zetknięcie się bezpośrednio z zabytkiem, obrysowanie go szczegółowe, pomiar, analizę konstrukcji, a potem klasyfikację i chronologizację gruntownie poznawał badany obiekt. Z drugiej strony dokładne rysunki pomiarowe i krótka monografia zabytków były cennym wkładem do zbioru materiałów źródłowych: tworzyła się w ten sposób podstawa do szerszych opracowań, do rozszerzania i pogłębiania wykładu.

Na takich przesłankach oparł Sosnowski zasadę studenckich prac inwentaryzacyjnych. Specjalnie w pierwszym okresie istnienia Zakładu, gdy nie rozporządzał jeszcze funduszami na prowadzenie płatnych pomiarów, prace studenckie stały się głównym źródłem archiwum zakładowego. Każdego lata wyjeżdżały gromadnie, jak się mówiło w "teren", liczne grupy studentów, przeważnie dwu, rzadziej trzyosobowe, "na inwentaryzację". W czasie studiów na Wydziale Architektury obowiązywały dwie in-

wentaryzacje : pierwsza po drugim semestrze studiów, dotyczyła pomiarów budownictwa wiejskiego; druga po pódzdyplomie miała za temat zdjęcia pomiarowe i analizę zabytków architektury monumentalnej.

W pierwszym, trudnym okresie organizacji badań, działalność profesora miała naprawie charakter pionierski, musiał układać czymprędzej plan robót na najbliższe lata, uzgodnić go z najbardziej palącymi potrzebami Katedry, ułożyć dla inwentaryzujących studentów metodyczny kwestionariusz, któryby uzupełnił obraz zabytku, przedstawionego przez nich na planszach rysunkowych; wreszcie musiał ustalić metodę precyzyjnego pomiaru, a wykorzystując ostatnie w tej mierze osiągnięcia zagraniczne i nieliczne, indywidualne doświadczenia polskich badaczy, stworzyć typ rysunku inwentaryzacyjnego o rzetelnie dokumentalnej wartości.

W żadnej pracy historyka architektury niejednokrotnie trzeba się doszukiwać pierwotnej formy budynku drogą pieczołowitej analizy planu i konstrukcji. Charakter wątku murów, nieznaczne uskoki ścian, odchylenie osi lub zatarty ślad przemurowania częstokroć stanowią jedyny klucz do odcyfrowania dziejów budowli. Szczegóły te, trudne czasem do ustalenia i sumarycznego ujęcia przy poznawaniu z autopsji, występują wyraźnie na rysunkach pomiarowych, przy zestawianiu rzutów poziomych na różnych wysokościach, charakterystycznych przekrojów i rzutów prostopadłych elewacji. W rezultacie o wartości studium przeważnie decyduje precyzja pomiaru. Jednym z podstawowych dokonań profesora na terenie Zakładu stało się wydoskonalenie metody rysunku inwentaryzacyjnego, wdrożenie tej umiejętności w asystentów i uoźniów, stworzenie w Zakładzie szkoły naukowe-

go pomiaru. Aby się na to zdobyć, trzeba było, jak Sosnowski znać dokładnie elementy budownictwa, mieć mocno rozwinięte wyczucie przestrzeni architektonicznej, wyimnastykowaną spostrzegawczość, umysł zdolny do szybkiego kojarzenia pozornie oderwanych szczegółów. Te umiejętności pozwalały profesrowi przy oglądaniu budowli chwycić w lot myśl przewodnią jej budowniczego, a tak zdobywać warunki do krytycznej analizy zabytka. Gdy szybkim krokiem obchodził badane mury, gdy gwałtownym skrzętem zbliżał się do wybranych z dystansu punktów, gdy nerwowym ruchem dotykał wapiennych spoin, krawędzi ścian, kamiennych obramień otworów - czuło się wyraźnie, jak poprzez szereg błyskawicznych spostrzeżeń, analiz i skojarzeń narasta w nim poznanie, jak formułuje pierwszą diagnozę. Ujmował ją potem zazwyczaj w krótkim, treściwym wykładzie, a następnie zakładał schemat pomiaru: wydawał uczniom tematy rysunków; sam wybierał płaszczyzny cięcia, aby plany i przekroje oddały najistotniejsze cechy budowli. Decyzje te były tak samo bezbłędne i dokładne, jak udzielanie później, już w kreślarni, wskazówki dotyczące graficznego opracowania rysunku, takiego operowania grubością linii, takiego cieniowania konturu, aby najczytelniej na dwuwymiarze papieru wyrazić przestrzenną wiażę architektonicznej bryły.

Podział i kolejność robót zakładowych narzucały się same: pomiary w terenie sporządzane latem, miesiące zimowe poświęcone ~~latem~~ na obrysowanie notatek w skali, wyciągnięcie rysunków tuszem, opracowanie tekstów analitycznych, w latach późniejszych - na przygotowanie materiałów do publikacji. Tę drugą część pracy wykonywano w lokalu Zakładu. Pierwsze pomieszczenie było nadzwyczaj skromne: dwa małe pokoiki na parterze gmachu Warszawskiego Wydziału Architektury.

Ale wkrótce po zatwierdzeniu statutu Zakładu w roku 1922, otrzymał on nową siedzibę, niezbyt świetną, ale obszerną. Była to długa amfilada sal, w których wygodnie się mieściły szybko narastające zbiory muzeum, wystawy modeli gipsowych i drewnianych, biblioteka, archiwum pomiarów, wreszcie - pokoje asystentów, kreślarnie, sekretariat i gabinet profesora. Pokoje były przestrzenne, wysokie niezbyt widne bo parterowe i przeważnie z północną wystawą. Profesor lubił żartować, że odpowiada mu nastrój tych ciemistych wnętrz, bo skłania do ascezy. W ty. żarcie była jednak pewna doza prawdy. Profesor utrzymywał w Zakładzie atmosferę surową, nie był to jednak wynik zewnętrznej dyscypliny, ale naturalna konsekwencja panującego w nim wyłącznie nastroju nieustannej, usilnej, skrzętnej pracy. Jeśli można mówić o ascezie pracy, to profesor krzewił ją niewątpliwie. W czasie którejś rozmowy z asystentami, w jednym z rzadkich momentów zwierzeń, wyznał, że myśli o Zakładzie, jak o rodzaju nowoczesnego zakonu. I wydaje mi się, że zwrot ten charakteryzował trafnie, jego stosunek do rzeczy. Twórczość architektoniczna nie ograniczała się, jego zdaniem, do pełnienia powzednich czynności zawodu. Myśl płodna o formowaniu pięknego kształtu, o rzędnym organizowaniu planu, winna trwać w mózgu architekta, rozwijać się nieprzerwanie, być tłem całego umysłowego wysiłku. Albowiem twórczość architektoniczna ma być rozumiana, jako owoc powołania, wpływającego z głębokiej, żarliwej potrzeby wewnętrznej, z takiego nastawienia umysłu, jakie widział w średniowiecznych zespołach budowlanych benedyktyńskich mistrzów czy cysterskich muratorów. Po ciemnych, barbarzyńskich wiekach wędrówek ludów, po wstawkach nieskrystalizowanych usiłowaniach sztuki wczesnochrześcijańskiej, te pionierskie zakony dały po raz pierwszy materialny wyraz kulturze młodej Europy.



Na tradycyjnym planie, tradycyjnym aparacie konstrukcji i zdobnictwa, potrafili wykształcić własną, nową architekturę: romańszczyznę i gotyk, działali w oparciu o twórczość poprzedników, a mimo to siłą własnej ~~krewności~~ twórczej indywidualności i technicznej wiedzy rewolucjonizowali sztukę budowlaną. Studiowali skwapliwie, skupiali się w zespoły, zbiorowo rozwiązywali problemy stworzonego przez siebie stylu i kończąc jedną budowę, projektowali zabiegliwie, jak jej doświadczenia wyzyskać w dziele następnym.

Wśród tych fanatyków pracy odnajdywał profesor ludzi sobie bliskich poprzez podobny stosunek do zamierzonych celów. Zadania, jakie przed nim i wszystkimi w ogóle kierownikami naszego ruchu architektonicznego leżały, nie były w istocie rzeczy zbyt różne od tych, z jakimi porali się architekci średniowiecza. Polska pierwszych lat niepodległości miała za sobą ciemny wiek niewoli politycznej ze wszystkimi rezultatami, jakie dać może długoletnie, konsekwentne hamowanie rozwoju kulturalnego. Po ustaniu działań wojennych kraj był spustoszony na miarę nie mniejszą niż Belgia i wschodnia Francja, ale warunki, w jakich należało prowadzić odbudowę w niczym nie przypominały sytuacji w Europie zachodniej.

Tam koniec wojny oznaczał powrót do normalnego życia, zorganizowanego i wypróbowanego w ustalonym łożysku. Tam istniała wciąż ta sama linia rozwoju architektonicznej myśli, a pod opiekunozą pomocą rządów krzewiły się badania, historyczne studia nad nowoczesnymi materiałami budowlanymi i ustrojami statycznymi.

U nas było inaczej. Jeszcze przed kilku laty Polacy mogli mówić o swoim państwie tylko w trybie zaprzeszłym i podobnie o swobodnym pielęgnowaniu własnej kultury architektonicznej.

I gdy po odzyskaniu niezależności politycznej przyszło zadokumentować ją samodzielnością architektonicznej myśli, mścił się począł brak w znajomości rodzinnych form budowlanych.

Trawestując zdanie Ruskina, nie było wiedzy, któraby się stać mogła inspiracją intelektualnej twórczości, sięgnięto więc nieopacznie do naśladowstwa wzorów polskiego renesansu i baroku. Było to dziwaczne i smutne zjawisko, gdy architekci powołani do tworzenia wielkiej sztuki narodowej poszli drogą ludowych budarzy: powtarzania formy bez przeniknięcia jej treści. Profesor Sosnowski zdawał sobie sprawę, że droga ta prowadzi na manowce. Wiedział, że modernizm polski tworzyć należy przede wszystkim przez skojarzenie trzech czynników: zaspokojenia współczesnych potrzeb, zastosowania nowoczesnych konstrukcji i budulca, rozwijania kultury artystycznej w oparciu o gruntowną znajomość historii własnej sztuki. Przewidywał załamanie się eklaktycznego "stylu polskiego" i nie zaskoczyła go reakcja, jaka później nastąpiła: odwrócenie się całkowite od tradycji rodzinnej i przeskok do projektowania "ponadnarodowego". Przebieg tego procesu i dalsza jego ewolucja, która dziś, po latach, wydaje się zrozumiała i oczywista, już wtedy stała się dla Sosnowskiego pobudką do przyspieszenia jego prac naukowych. Gdy niedoceniając studiów historycznych stało się powszechne, uznał, że na niego, na jego katedrę i zakład spadają tym większe obowiązki. Podjął je, i zdobył się na decyzję dla utalentowanego "wziętego" architekta najcięższą: przestał projektować, aby cały czas poświęcić pracy badawczej.

Decyzję tę wolno uważać za przejaw pewnego zespołu cech, które w architekturze Sosnowskiego dominowały, ale tak, jak wiele treści głębokich trudne są do określenia. Najprościej można by

je określić mianem "myślenie obywatelskie" i choć określenie to nie oddaje wszechstronnie istoty rzeczy, może być jej najbliższe. Jest uderzające, jak konsekwentnie wszystkie ważne posunięcia Sosnowskiego związane były ze służbą dla społeczeństwa, jak surowo i bez względu na korzyść i wygodę własną układał plany działania, jak lekceważąco odnosił się do polyskliwych zewnątrzności życia publicznego. Jeśli przystępował do jakiejś organizacji, jeśli zajmował stanowisko kierownicze, to wtedy, gdy uważał, że praca jego jest potrzebna. Gdy widział, że mogą zastąpić go inni, przekazywał funkcje i brał taką pracę, której on tylko mógł w tym czasie podjąć. Pracował więc w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości, w Towarzystwie Urbanistów Polskich, w Stowarzyszeniu Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, póki praca w Zakładzie Architektury Polskiej nie pochłonęła go całkowicie, we wszystkich wymienionych instytucjach był jednym z założycieli, organizował je od początku działalności.

Odnosi się wrażenie, że potrzeba organizowania życia wokół siebie, tworzenia najdogodniejszych warunków do rozwoju życia leżała w instykcje profesora. Z upodobania i przekonania był naukowcem, z temperamentu działaczem - chyba tylko tą symbiozą da się wytłumaczyć ewolucja, jaką odbył w ciągu dwudziestu lat 1919 - 1939: od od wytężonej roboty organizacyjnej do prac badawczych, stopniowe ograniczenie czynności kierowniczych do Zakładu Architektury Polskiej, a pod koniec okresu powolny nawrót do działań praktycznych. Ten ostatni proces jest zjawiskiem względnie powszechnym. Profesor Bujak w swoim studium porównawczym psychologii działacza i badacza wspomina, że często badacz przerzuca się do działania, aby



zastosować w życiu zdobycze teoretycznych rozważań, natomiast przejście od akcji społecznej do studiów badawczych zdarza się niezmiernie rzadko. U Sosnowskiego ten rzadki zwrot miał miejsce dlatego przede wszystkim, że jako działacz nie przestawał nigdy myśleć naukowo, a do pracy naukowej pobudzały go spostrzeżenia, dokonane w działalności społecznej.

Bezpośrednią przyczyną zmian kierunku, przy obustronności zainteresowań, była zapewne dyscyplina wewnętrzna, posłuszeństwo nakazom, wynikającym z obywatelskiego myślenia. Gdy widział, że "działalność naukowa historyków architektury polskiej, mimo ich należenia do kilku towarzystw naukowych, nie jest należycie do kilku towarzystw naukowych, nie jest należycie uzgodniona", tu "brak programu ogólnego, w ramach którego możnaby wykonywać poszczególne prace. Wiele poczynił jest ukrytych, rezultaty badań nie wszystkim są częstokroć znane, natomiast trafiają się studia powtarzane", uznał za "niezbędne porozumiewanie się pracowników co do zamierzeń, wzajemną pomoc w ujawnieniu odnośnych źródeł ... wspólne nakreślenie ogólnego programu badań". Pragnął za wszelką cenę doprowadzić do "porozumienia między badaczami" /na początek po osiągnięciu jawności zamierzeń/, do opracowania wspólnego i ogólnego programu prac" i wtedy oddawał się z całą siłą pracy organizacyjnej.

Po kilku latach, gdy widział, że pomimo licznych oporów zamierzenia te stopniowo zaczynają się urzeczywistniać, uznał za społecznie pilniejszą sprawę przyspieszenia badań: "Działalność naukowa i wydawnicza Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności w zakresie historii architektury, tak wydatna przed wojną, obecnie ogromnie osłabła, w skutek czy to braku środków, czy też pewnego przesunięcia zainteresowań",

tymczasem było widoczne, że "prace naukowe nad historią architektury polskiej wymagają znacznych badań wstępnych, zwłaszcza zdjęć, których wykonanie dla historyków sztuki częstokroć jest niedostępne". Zapoczątkował więc profesor zdjęcia, wykonywane "dla historyków sztuki" wspólnie z konserwatorami wojewódzkimi, a zaczął od inwentaryzacji powiatu sieradzkiego, w której wziął udział w-raz z całym personelem Zakładu. Jednocześnie sam przystąpił do badań analitycznych fortyfikacji w Polsce, które później szeroko się rozwinęły w Sekcji Zakładu do historii obwarowań stałych.

Z tego samego okresu pochodzą pierwsze badania nad rozwojem Warszawy. Praca w Towarzystwie Urbanistów Polskich dała profesorowi poznać, jak bardzo utrudnia racjonalną regulację i rozbudowę miast polskich brak studiów historycznych nad ich rozwojem. Przystąpił więc do gromadzenia i opracowywania materiałów kartograficznych i archiwalnych dla historii rozwoju sieci ulic warszawskich.

Żmudne studia przygotowawcze zajęły mu kilka lat. Za podstawę obrał oryginalne plany, sporządzone w latach 1655, 1762, 1809 i 1829. Pomiary nie były ścisłe, podziałka niejednolita, należało je uczynić zdatnymi do analizy. "Wstępna ta praca, będąca sprowadzeniem historycznych planów do wspólnego mianownika, za jaki przyjąłem podkład współczesnej Warszawy, była zarazem sprawdzeniem ich ścisłości w wymiarach i kątach, była żmudną korektą, którą należało przeprowadzić stopniowe, cofając się od przedstawień późniejszych, bardziej pełnych, do wcześniejszych mniej wiarogodnych, opierając się na położeniu i zarysach budowli, trwających w stanie niezmiennym, niby na reparach triangulacji, posiłkując się również zarysami posesji hipotecznych odznaczających się znaczną trwałością.

Wyniki tych studiów ukazały się w r. 1930 w książce, stanowiącej do dziś jedyną publikację tego rodzaju w naszej literaturze narodowej; dla planistów, projektujących rozbudowę stolicy, stała się ona nieocenionym źródłem materiału dokumentalnego i podstawą do przeniknięcia mechaniki procesów rozwojowych Warszawy. Ten dwisty, gorączkowy tryb pracy profesora, te ofiarne przerzucanie się na najbardziej zagrożone odcinki polskiej działalności architektonicznej były zaprzeczeniem wszelkiego przyjętego poglądu na ekonomię wysiłku. Ale, że wysiłek trwał niezmiennie, że przeciągał się z roku na rok, otoczenie profesora przywykło uważać go za rzecz zwyczajną, podobnie jak oczywistym wydawał się wysoki poziom każdej profesorskiej inicjatywy, jak naturalną - zdolność łączenia długotrwałych dociekań naukowych z codziennym gospodarzeniem pracą oddanych mu ludzi i wspólnym Zakładowym dobytkiem. Sądzić należy, że na taką organizację życia pozwalały mu nie tylko siła woli i jej rezultaty: wytrwałość w pracy i uparta wierność przyjętym na siebie obowiązkom, lecz także fakt, że był architektem. Obowiązkiem architekta jest myśleć konstruktywnie, scalać elementy całkowicie różne, kojarzyć treści kultury materialnej i kultury duchowej - takie są bowiem warunki stworzenia dobrego architektonicznego projektu. Długoletnia zaprawa w zawodzie zaszczepiła te umiejętności w umyśle Sosnowskiego i stały się one użyteczne, gdy przyszło pokonywać na przemiany: spory czynne, przez ludzi stwarzane i opory bierne - trudności analizy naukowej; gdy trzeba było kierować się do życia, skupiać ludzi wkoło siebie, dobierać wykonawców poszczególnych zamierzeń, to znów od życia oddalać, by drogą samotnych cierpliwych refleksji wykrywać i uzasadniać istotę rozwoju form architektonicznych.

Konstrukcyjność myślenia w większym stopniu, niż inne cechy profesora, były podstawą jego autorytetu. Koncepcje jego były tak jasne, zamierzenia tak prosto linijskie i zrozumiałe zmierzające do dobrego, że kto nie miał do niego urazy za wynaganie ciężkiej pracy od innych, gdy pracą własną szafował bez rachunku, ten skłaniał się serdecznie ku temu pozornie surowemu człowiekowi.

Wobec swoich asystentów, pracowników Zakładu i wobec studentów profesor był rzeczowy: nie zdarzało się, by udzielił komu bezpośredniej pochwały. Gdy pracę uważał za dobrą, omawiał jej zalety i to musiało starczyć autorowi za całą nagrodę.

Zazwyczaj więc autor w pierwszej chwili dochodził do zawstydzonego wniosku, że najwyraźniej on sam w ogóle się nie liczy że liczy się tylko jego dzieło, że temat pracy jest rzeczą jedynie ważną. Pod takim wrażeniem nowicjusz zostawał często przez czas dłuższy, nim po bliższym poznaniu uczynił odkrycie jak gorące serce ma profesor, do jakiego stopnia mechanizmem całego jego działania jest głęboka miłość ludzi.

Najłatwiej było to zauważyć, obserwując jego stosunek do dzieci.

W pokojach Zakładu panowała cisza, do której obowiązywały słynne regulaminy, przypięte przez profesora na drzwiach wejściowych.

"Szczepujemy pracę innych. Zachowujmy ciszę. Witamy się i żegnamy skinieniem głowy ¹pozdrowieniem". Regulamin rozpadł się w gruzy, gdy do Zakładu przychodziło z mamusią któreś z zakładowych dzieci. Zakładowe dzieci" czyli "drugie pokolenie zakładowców" byli to synkowie i córeczki asystentów i pracowników. Wizyta zaczynała się od "cerele", odbywanego przez

małego gościa i uczonego gospodarza po wszystkich salach po czym następowało ściślejsze zapoznanie się z możliwościami Zakładu. Plany i przekroje, obrysowywane przy stołach kreślarskich, rzadko spotykały się z uznaniem, częściej natomiast zachodziła potrzeba własnoręcznego wypróbowania kolorowych tuszów, gwaszów i akwarol, świetnie nadających się do malowania wspólnymi siłami barwnego obrazka; w wyniku profesor zazwyczaj zabierał odwiedzającego do umywalni, aby doprowadzić mu do porządku ręce i buzię. Z kolei miała miejsce wizyta w bibliotece, gdzie zawsze znaleźć można było jakiś tam z obrazkami, dającymi asumpt do usłyszenia ciekawej historii. Wreszcie, jako kulminacyjny punkt przyjęcia, odbywał się przegląd warsztatu modelarskiego z nieodzownym pokazem działania starej tokarki, wypróbowaniem piłek, młotków, dłutek i mebli. Profesor w czasie tych wizyt promieniał, był dumny z dziecięcego zachwyty, a gdy nadchodziła smutna chwila pożegnania, z nieskrychaną ceremonią odprowadzał gości do ostatniego pokoju długiej amfilady i bardzo prosił o pamięć na przyszłość.

Sam miał trzech synów; jeden z nich, kilkunastoletni chłopiec umarł. Profesor nie wspominał o nim nigdy, w rozmowach, nie przerwał toku pracy nauczycielskiej, ale w domu gdy w godzinach przeznaczonych na spoczynek nie mógł zasnąć spoczywał szedł do pracowni i kuł w kamieniu podobiznę umarłego. Tak powstała dziwna rzeźba. Młoda twarz chłopięca była jak twarze egipskich posągów, raczej symbolem człowieka, niż jego wizerunkiem. Jak oblicza tamtych, pracowicie polerowane w twarzym bazalcie, rysy chłopca wygładzone były spokojem. Spokojem osiągniętym nie przez objętność na sprawy tego świata, ale poprzez pewność wiecznego istnienia, wejścia w nieskończoność

Wiedziły tym samym instyktom, który kierował twórczością starych mistrzów profesor nie ograniczał się do pielęgnowania sztuki budowlanej, lecz jednocześnie rzeźbił i malował. Być może dawał tą drogą ujście tym siłom wewnętrznym, artystycznym życzeniom, które nie mogły znaleźć wyrazu w architekturze, ujętej konkretnymi ramami fizycznych praw. Rzeźby profesora łączyły dwa przede wszystkim pierwiastki: filozoficzną myśl autora i monumentalność, zapewne jako rezultat architektonicznego traktowania bryły, elementu statycznego. Tym wydają się tłumaczyć podobieństwa tych prac z rzeźbą starego Egiptu i z rzeźbą gotycką.

Natomiast dzieła malarskie Sosnowskiego były już tylko obrazem jego przeżyć na pograniczu mistyki. Było by zadaniem zakresu psychoanalizy ustalić związek między malarstwem profesora, a tym okresem jego życia, gdy coraz bardziej odsuwał się od projektowania architektonicznego, gdy w coraz wyłączenie pochłaniającej go pracy naukowej eliminować musiał wszystkie niejasności, mgliste pozarzeczności, tak często towarzyszące artystycznemu tworzeniu. Możliwe, że okazało by się wtedy, iż to, wyparte przez samokontrolę uczonego, treści wewnętrzne artysty manifestowały się w wizjach malarskich.

Rozwój naukowej działalności profesora przede wszystkim znajdował wyraz zewnętrzny w rozroście Zakładu. Profesor założył początkowo trzy sekcje, które zaspokajały najpilniejsze potrzeby chwili. Były to: Sekcja Budownictwa Wiejskiego i Sztuki Ludowej, Sekcja Architektury Monumentalnej i Sekcja Urbanistyczna. Wszystkie trzy zaczęły pracę od zbierania materiału. W Sekcji Budownictwa Wiejskiego trudności były największe. Jakby niedość było strat zadanych wsi i miasteczku przez wojnę,

odbuowa kraju przyczyniła się do dalszych zniszczeń budowli, z punktu widzenia ludoznawczego najciekawszych. Brzytni to paradoksalnie, ale sytuacja była istotnie paradoksalna w najwyższym stopniu. Chłopi albo unowocześniali, albo burzyli i stawiali nowe chałupy i budynki gospodarcze; państwo i samorząd przeprowadzały masową komasację gruntów, najczęściej połączoną z przenoszeniem zagród na nowe siedliska; rozwój sieci komunikacyjnej i wynikłe stąd wzmożenie przenikania nowych treści kulturalnych; przejście na odmienny system gospodarki i podniesienie poziomu życia - wszystkie te zjawiska, ze społecznego punktu widzenia pożądanego i radosnego sprawiły, że z roku na rok coraz trudniej było nadażyć z inwentaryzacją zabytków, którym groziło zniszczenie w najbliższym czasie. Było by to oczywistą i niepowetowaną krzywdą dla nauki gdyby profesor i zebrana dokoła niego garstka badaczy budownictwa wiejskiego nie zdażyła wykonać nałożonego sobie zadania: odrobić, choćby częściowo, zaległości ostatniego stulecia, zebrać ile się jeszcze zostało, zabytkowego materiału, utrwalić go w rysunkach, rozpowszechnić w publikacjach dorobek artystów ludowych, jako wartościowy składnik narodowej kultury.

I tak zaczął się wyścig z procesem ginięcia, obfitujący w porażki i sukcesy. Było porażką, gdy przychodziło rezygnować z planu pomiarów, ułożonego przed kilku miesiącami, bowiem w międzyczasie starodawne budynki rozebrane na opał i budulec. Było sukcesem, gdy zdjęcia fotograficzne i pomiarowe zdołały uratować dla studiów ludoznawczych zabytek, zniszczony wkrótce po przeprowadzonej inwentaryzacji. W tych warunkach okazało się rychło, że nie sposób jest poprzestać na pierwotnie przyjętej zasadzie indywidualnych pomiarów dokony-

wanych w dowolnie obranej wsi przez małe, dwa - trzy-osobowe grupki studentów. Sekcja Budownictwa Wejskiego pełniła funkcje osobiwej straży ratunkowej i na taktyce straży wzorowała swoje działanie. Roboty letnie zorganizowane w większych grupach, pozostających pod ogólnym kierownictwem profesora i asystenta, a wykonujących pomiary pod bezpośrednim kierownictwem wyszkolonych instruktorów Zakładu. Dawało to gwarancję większej dokładności notat pomiarowych, a co ważniejsze, pozwalało na planową organizację działania, na wysyłanie ekip pomiarowych tam, gdzie praca ich najbardziej była potrzebna niejednokrotnie w ostatniej chwili przed zakładą zabytkowej grupy budynków.

Tą drogą udało się profesorowi opanować nieco sytuację, i stopniowo rosły podstawy do optymizmu. W miarę, jak powiększała się liczba wyszkolonych instruktorów, jak mnożyły się środki materialne na finansowanie szczególnie trudnych imprez - studia badawcze ograniały coraz szersze obszary, w niektórych regionach wyczerpywały zadanie całkowicie i w sposób widoczny dojrzewały do opracowania w szeregu gruntach monografii oraz w ujęciu syntetycznym.

Druga Sekcja Zakładu, Sekcja Architektury Monumentalnej, miała zadanie o tyle łatwiejsze, że nie obowiązywał jej pośpiech, tak konieczny w pracach dopiero co omówionych. Interesujący ją zespół pomników naszej architektury względnie szybko znalazł się pod opieką konserwatorów państwowych, jakkolwiek nawet ich działalność nie zawsze mogła uchronić stare mury przed zadziwiającym niedbalstwem, społeczeństwa i nie - kulturalnym stosunkiem do zabytkown. I tutaj wojna poczyniła niepowetowane straty na całym niemal obszarze Rzeczypospolitej a pierwsze sprawozdania konserwatorów z rozmiaru zniszczeń

sprawiły wrażenie przygnębiające. Na podjęcie restauracji wszystkich uszkodzonych budowli stopniowo niszczących i rozpadających się w ruinę z roku na rok - nie od razu znajdowały się środki. W tych warunkach sporządzenie dokładnych notat pomiarowych we właściwym czasie, nim zniszczenie zniekształciło indywidualne walory budowli, stwarzało jedyną podstawę dla myślenia o przyszłej rekonstrukcji. Niejednokrotnie też zdarzało się, że rozpadłe mury odsłaniały ukryte pod warstwą późniejszych przebudowań ślady dawnego wątku, pozwalając na odtworzenie zarysu pierwotnego. I tak często pod barokowymi gipsaturami odkrywano gotycką cegłą, a u podnóża gotyckich murów odnajdywano romańskie fundamenty.

Stopniowo realizowały się zamierzenia profesora; prace Zakładu w ten sposób uzupełniały badania dotychczasowe, że coraz konkretniej począł się "ujawniać posiadany przez kraj zasób pomników starej architektury". Cenniejsze zabytki opracowywano w sposób, szczegółowy, przedstawiając je "za pomocą licznych rzutów i analizy konstrukcyjnej". Przystąpiono do rewizji inwentaryzacji byłego zaboru pruskiego, sporządzonej w sposób tendencyjny i niejednokrotnie naginającej rzeczywistość do teorii niemieckich uczonych. Badania kierował profesor przede wszystkim na "dzielnice i okresy czasu", które do tej chwili "pozostawały poza zasięgiem analizy" i tą drogą powolnie kształciło się "pojęcie o charakterze architektury na całym obszarze państwa".

Działalność Sekcji Architektury Monumentalnej zaznaczyła się wreszcie jeszcze jednym osiągnięciem: na jej terenie profesor zrealizował jedno z najdawniejszych swoich życzeń: do - prowadził do ścisłej współpracy historyków sztuki i architektów, do zespołowego rozwiązywania zagadnień. Techniczne

wykształcenie architekta, jego znajomość statyki budowlanej i ustrojów konstrukcyjnych kojarzyły się szczęśliwie z komunistyczną wiedzą historyka, a umiejętność operowania instrumentami pomiarowymi pozwalała na uzupełnienie metodycznego opisu. Połączenie fachowej analizy, zarówno technicznej, jak historycznej, badanego zabytku, dawało opracowanie naprawę wszechstronne i gruntowne, a współpraca przedstawicieli dwóch gałęzi nauki pozwalała na pogłębienie ich własnej wiedzy; nie odbierając przywileju specjalizacji - rozszerzała kąt patrzenia. Metoda współdziałania przedstawicieli różnych dziedzin nauki dała rezultaty tak pomyślne, że w latach późniejszych zastosował ją profesor we wszystkich niemal poczynaniach zakładu.

Trzecia Sekcja Urbanistyczna, była nie mniej niż pierwsze dwie przedmiotem bezpośredniej inicjatywy i kierownictwa profesora. Założyciel Towarzystwa Urbanistów, zamężowany kartograf /n.b. autor świetnej mapy fizycznej Europy Środkowej/, postawił sekcję od początków istnienia na wysokim poziomie. Zbiór planów miast polskich, przepracowywanych graficznie i korygowanych uzupełniającymi pomiarami, rósł nieprzerwanie, a studia nad historią urbanistyki i kampanistyki w Polsce ukazały się niedocenioną przedtem naszą działalność w nowym świetle.

W latach późniejszych sekcja przystąpiła do studiów nad systemem obrony miast, co tak rozszerzyło zakres jej pracy, że powstała potrzeba wydzielenia tego stadium i stworzenia odrębnej Sekcji Obwarowań Stałych. Nowa komórka Zakładu nie ograniczyła się wówczas do badań fortyfikacji miejskich, lecz objęła zakresem działalności całokształt budowli obronnych w Polsce: grodziska wczesnohistoryczne, zamki i fortece.

Prawie równocześnie powstała Sekcja Malarstwa Monumentalnego i Polichromii.

Kierownictwo tej Sekcji profesor powierzył jednemu z pierwszych swych współpracowników, znakomitemu historykowi sztuki, który rozwinął zarówno dział inwentaryzacji malarackiej, jak studiów historycznych. Inwentaryzacja zgodnie z intencją profesora objęła przede wszystkim zagrożone zniszczeniem zabytki polichromii monumentalnej, przy czym wyłonił się szereg problemów metodycznych i technicznych, które rozwiązano w sposób śmiały i oryginalny. Jednym z takich rozwiązań było zastosowanie alkali natężenia barwy; polegało ono na scharmonizowaniu natężenia koloru i wielkości kolorowej powierzchni. Zależnie od redukcji rozmiarów oryginału, do rozmiarów planszy inwentaryzacyjnej zmieniono natężenie barwy, dbając o to, aby nie powtarzać go biernie za oryginałem, ale oddać harmonijny stosunek intensywności plamy do jej pola. Skromnie początkowo zakreślone ramy Sekcji Malarskiej nie wystarczyły rozmachowi jej kierownika. Rozszerzył więc zakres studiów i objął nimi przede wszystkim nasze malarstwo późnego średniowiecza. Na tej drodze powstało później pomnikowe dzieło o malarstwie gotyckim w Polsce, o zapoznanej dotychczas dziedzinie sztuki.

Następną z kolei sekcją było Studium Parków i Ogrodów.

Architektura krajobrazu, świadome operowanie rzeźbą terenu i jego pokryciem stanowiło na zachodzie przedmiot licznych prac teoretycznych. U nas ta dziedzina leżała odłogiem, nikogo więc nie zdziwiło gdy na którymś z zebrań pracowników Zakładu profesor oznajmił, że postanowił zmienić ten stan rzeczy. Potem poszło już wszystko zwyczajnie: jeden z nas objął kierownictwo sekcji, przybyła nowa współpra-

cowniczka Zakładu, tym razem magister sztuki ogrodowej, zaczęły się wyjazdy w teren, pomiary i zdjęcia fotograficzne a po roku ukazał się pierwszy artykuł sprawozdawczy z przeprowadzonych badań.

W ostatnich już latach przed wojną 1939 roku, obok sekcji, stanowiących organiczne komórki składowe Zakładu, powstały w jego ramach dwa studia: Studium Wnętrz i Sprzętu oraz Studium Sztuki Liturgicznej. Kierowane były przez ludzi którzy na terenie Zakładu prowadzili prace naukowe; korzystały z tych udogodnień technicznych i administracyjnych, którymi Zakład dysponował, stanowiły jednak organizmy samodzielne. Kierownicy Studiów układali plany swoich przedsięwzięć naukowych w porozumieniu z profesorem, ale pracownicy byli ludźmi przeważnie z poza Zakładu pracami Zakładu tylko pośrednio i luźnie zainteresowanymi. W naszym układzie stosunków tak skonstruowany aparat był zjawiskiem nowym i znamennym. To skupienie się nowych warsztatów naukowych naokoło Zakładu świadczyło o sile przyciągającej podstawowej idei profesora: stworzenia ośrodka pracy potrzebnej, pracy wykonywanej dla dobra społecznego, w której poboczne względy nie są ważne, gdzie liczy się tylko ludzki rzetelny wysiłek i jego twórczy wynik. Te owoce wydawała obywatelska myśl i konsekwentnie na niej oparte działanie.

W miarę, jak rozwijały się coraz szerzej prace Zakładu rosły jego zbiory. Każdy rok przynosił materiały inwentaryzacyjne z 20 do 30 wsi, co wynosiło przeciętnie powyżej 800 rysunków i plansze pomiarowe z 15 - 20 pomników architektury monumentalnej, co dawało około 200 planów, przekrojów, rzutów elewacji i detalu. Wtedy rysować się zaczęła coraz wyraźniej potrzeba akcji wydawniczej, która by pozwoliła

rozpowszechnić zebrany materiał. Było bowiem oczywiste, że prace Zakładu o tyle przyniosą korzyść, o ile zostaną opublikowane.

Bez pomocy finansowej z zewnątrz, od rządu czy od instytucji prywatnych, Zakład w pierwszych latach istnienia stać było wyłącznie na zbieractwo naukowe i na analizę zebranego materiału. To było możliwe, albowiem wymagało tylko pracy, a praca była tania, zaiste. Dawał ją profesor, ponad wszelką miarę szafujący godzinami swego dnia, dawali ją asystenci i studenci Warszawskiego Wydziału Architektury.

Po kilku latach gdy szafy Zakładu pełne były przygotowanych do opublikowania precyzyjnych rysunków i notat rękopiśmiennych, a zakres działania stał się tak szeroki, że dowiedziano się o nim za granicą, do leżących na półkach półkach materiałów zaczęli zjeżdżać cudzozienci. Stawało się widoczne, że po dokonaniu lwiej części zamierzonej pracy, u mety, którą jest dla badacza wydanie książki naukowej, mogą nas ubiec inni. Trzeba było znać profesora, by docenić ile gorczy zawierały słowa tego mocnego, nieskorego do skargi człowieka. "Działalność wydawnicza jest więc palącą potrzebą, zwłaszcza, że coraz częstsze notujemy przypadki zwracania się do naszych zasobów badaczy cudzoziemskich i zapewne niedługo ujrzymy nasze i przez nas zebrane materiały publikowane po raz pierwszy w wydawnictwach obcych". Takiej wentualności należało zapobiec; profesor sporządził schemat wydawnictw, któreby ujęły w zorganizowane ramy wyniki prac badawczych w dziedzinie architektury polskiej. Planował, co następuje: wydawnictwo materiałów źródłowych, stanowiących podstawę dla badań i opracowań naukowych; bibliotekę obejmującą ściśle fachowe rozprawy i opracowania naukowe, a więc

serię wydawnictw monumentalnych, przeznaczonych dla specjalistów; bibliotekę przewidzianą do szerszego rozpowszechnienia, opracowania popularne, dla zapoznania szerokiego ogółu z historią sztuki i architektury ojczyznej, podręczniki.

Oprócz wydawnictw książkowych projektował profesor wydawanie czasopism. Ich program miał obejmować przede wszystkim czasopismo, poświęcone zainteresowaniem ogółu w dziedzinie historii i rozwoju sztuki rodzimej, miało ono doraźnie zaspokajać potrzeby chwili, dostarczać materiału potrzebnego w codziennej pracy architektom, konserwatorom i historykom sztuki, miało jednocześnie budzić nowe zainteresowania kierować uwagę ogółu ku nowym zagadnieniom, a^w ten sposób organizować współczesny ruch artystyczny. Innym wydawnictwem zeszytowym miał być periodyk, poświęcony bibliografii sztuki i architektury polskiej. Wreszcie powodzenie jakie towarzyszyło "Encyklopedii staropolskiej" i przerwaniu wydawnictwu - "Budownictwa drzewnego" Glogera, świadczące, że społeczeństwo odczuwa potrzebę tego rodzaju publikacji, skłoniło profesora do zamierzenia wydawania "Słownika Architektury Polskiej". "Nie sądzę, - pisał - aby Słownik mógł powstać odrazu w postaci monumentalnej, myślę jednak, że można go wydawać w rozmiarach zmniejszonych, może nawet w postaci przyczynków, metodycznie przygotowanych, z których łatwo by się dało w następstwie złożyć całość". Program ten został opublikowany w roku 1929, a był on nie tylko wyrazem poglądów, ale i schematem już rozpoczętej akcji wydawniczej. W kilka miesięcy później ukazał się pierwszy tom podstawowego wydawnictwa Zakładu: "Studia do dziejów Sztuki w Polsce". Charakterystyczne, że jakkolwiek praca

profesora o rozwoju Warszawy leżała od czterech lat gotowa do druku, w pierwszym tomie "Studiów" pomieścili swe prace uczniowie i współpracownicy profesora: dr Michał Walicki - /później profesor/, dr Jerzy Raczyński, w kilka lat później tragicznie zmarły wkrótce po habilitacji i objęciu wykładów Historii Architektury Średniowiecza; inż. Antoni Karczewski, który to wykłady objął w następstwie i dr Jadwiga Przeworska, zmarła w 1943 r. warszawskim gheto. Jakkolwiek w tym pierwszym tomie "Studiów" nie wspomniano ani razu nazwiska profesora, wybór tematów i charakter wyraźnie zdradzał, kto był inspiratorem wszystkich prac: studium o cerkwi świętych Borysa i Gleba na Kołozy /profesor pisał o potrzebie badań nad sztuką wschodnią w Polsce/; centralne kościoły barokowe województwa Lubelskiego /studia badawcze i pomiary zapoczątkował Sosnowski przed laty/; monografia "Strop z XVI wieku kościoła w Boguszycach" /fragment szeroko zamierzonego przez profesora studium polichromii kościołków drewnianych/.

"Studia" były zjawiskiem nowym wśród naszych wydawnictw naukowych: nigdy jeszcze książki o architekturze nie dysponowały taką ilością tak doskonałego materiału ilustracyjnego, wartościowego przede wszystkim ze względu na obfitość precyzyjnie pomierzonych planów, przekrojów i rzutów. Tak zapoczątkowany dokumentalny charakter wydawnictwa ustalił się dla wszystkich późniejszych publikacji Zakładu. Tomy "Studiów" ukazywały się co rok, drugi z kolei zawierał prof. Sosnowskiego "Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na obszarze Wielkiej Warszawy" oraz cztery drobniejsze prace z cyklu "Varsoviana" /praca doktorska /.

Studia były urzeczywistnieniem pierwszego punktu programu wydawniczego profesora: dostarczały materiałów podstawowych; jednocześnie poczęły się ukazywać tomy biblioteki naukowych rozpraw, zapoczątkowanej przez prof. Lecha Niemojewskiego "Wnętrza pałaców stanisławskich". Później poszczególne sekcje i studia Zakładu wydawały w bibliotece "swoje" tomy, jako rezultat przeprowadzonych badań. I tak Sekcja Malarstwa wydała prof. Walickiego "Malarstwo średniowieczne w Polsce", Sekcja obwarowań dr Jana Zachwatowicza i dr Stanisł. Herbstwa "Zamość", Sekcja Budownictwa Wiejskiego: dr Franciszka Piaścika "Dzieje osadnictwa w Puszczy Kurpiowskiej",

Studium Wnętrz : de Stefana Sienickiego "Meble kolbuszowskie".
Obok tej serii wychodziły małe tomiki biblioteki popularnej
Zakładu, rozpowszechniając wiadomości o historii sztuki w Pol-
sce.

Gdy w ten sposób sprawa książkowej publikacji prac naukowych
Zakładu ruszyła z martwego punktu, przyszedła kolej na organizo-
wanie wydawnictwa periodycznego. Pierwszy numer kwartalnika
"Biuletyn Naukowy", wydawanego przez Zakład Architektury Pol-
skiej, redagowanego pod kierownictwem profesora, wyszedł w
roku 1932. Biuletyn miał informować nie tylko o działalności
Zakładu, lecz także, zgodnie ze słowami założyciela, "o cało-
ści ruchu naukowego w wytyczonym przez pismo zakresie", albo-
wem intencją było "stworzenie sprawnego, ogólnopolskiego prze-
glądu" historii sztuki i architektury.

Od tego czasu co rok, do września 1939 r., ukazywały się regu-
larnie cztery tomy wydawnictwa i przez cały ten czas odbywała
się jego powolna ewolucja. Kurczyła się proporcjonalnie,
część ściśle sprawozdawcza; mnożyły się wzajemian artykuły o
treści analitycznej, monografie, studia historyczne z zakresu
kompozycji architektonicznej, konstrukcji budowlanej, malarstwa
i rzeźby. Pisali coraz liczniej uczniowie profesora, przybywa-
li współpracownicy z poza Zakładu, coraz świetniejsi. Szczup-
ły początkowo komitet redakcyjny zyskał szereg korespondentów
z innych polskich ośrodków, wreszcie zaczęły napływać prace
uczonych z zagranicy.

Jak zwykle bywało z poczynaniami profesora Sosnowskiego, tak
i tutaj cechą charakterystyczną kwartalnika był powolny, ale
uparty rozwój. Wzbogacała się treść i doskonaliła szata gra-
ficzna. Pierwsze zeszyty wydawane na niewielu arkuszach taniego
bibulastego papieru, odbijało się na staroświeckiej maszynie
w małej drukarni na Powiślu. Drukarenka była prowadzona

przez szkołę zawodową. Stała zatajona pod osłoną uniwersyteckich gmachów, wysoko wyniesionych na krawędzi warszawskiej skarpy. Od niedalekiego rzeczno-bużego brzegu szedł wąską uliczką wiślany wiatr i dźwinił szybami ochwiezuchtanych okien tak zwanej zecerni i tak zwanej maszynowni. Przewodził tam siwy mistrz sztuki drukarskiej, naczelny zecer metrapaź, maszynista i nakładacz w jednej osobie, otoczony zgrają chłopaków, uczniów-terminatorów.

Wpocśród szurmej stolicy taką oto drukarską oficynę profesor wyszukał i uznał za najbardziej odpowiednią dla nowego wydawnictwa i własnego upodobania: oficyna była skromna, więc pracowała tanio, była na dorobku, jak Zakład i jak on hodowała fachowców. Uczyli się nadwiślańscy chłopcy drukować książki młodym naukowcom; uczyli się wychowankowie profesora własnoręcznie przeprowadzać korektę swoich tekstów na wilgotnych tasiemcach szczerkowych odbitek, pachnących lichą farbą i autorską szlachetną dumą. Rozwój pisma poszedł w parze z rozwojem drukarni. Zyskanie nowego korespondenta było sukcesem jednych, zakup nowego kompletu czcionek - drugich.

Po paru latach treść pisma tak się wzbogaciła, że trzeba było zmienić tytuł "Biuletyn Naukowy" na więcej mówiący "Biuletyn Historii Sztuki i Kultury". A gdy okazała się potrzeba powiększenia formatu i ilustracji siatkowych w tekście, drukarnię stać już było na sprowadzenie nowej maszyny, która potrafiła reprodukcować czytelnie nie same tylko kreskowe rysunki. Redaktor "Biuletynu" dbał o to, aby do współpracy przyciągnąć najlepsze pióra, ale jednocześnie otwierał jego łamy także dla początkujących badaczy. Tym sposobem kwartalnik był nie tylko periodykiem naukowym; dawał on jednocześnie możliwość próby sił młodym

naukowcom, a tak realizował jedno z podstawowych zamiarów profesora Sosnowskiego twierzenia kadr przyszłych pracowników naukowych.

"Przerwa wojenna spowodowała brak ludzi w wieku średnim, normalnie przygotowujących się do samodzielnych badań naukowych - pisał profesor. - Rady Wydziałowe wyższych uczelni znajdują poważne trudności w powoływaniu na stanowiska wakujące po odchodzących pracowników starszego pokolenia. Temu stanowi rzeczy należy przeciwstawić energiczną akcję, stwarzając dla osób młodszych warunki, któreby je mogły zjednać; zapewniając im przede wszystkim podstawę materialną. Akcja w tym kierunku powinna być rozważona szerzej, gdyż powszechnie jest stwierdzony brak aspirantów, do pracy naukowej". Stworzenie podstawy materialnej, o której wspominali wszyscy organizatorzy ruchu naukowego w Polsce jak o prawdziwej bolączce, nie udało się profesorowi nigdy. Nie od niego te rzeczy należały. Ale i bez zaspokojenia tego postulatu garnęli się do profesora liczni uczniowie. Zauważył to samemu sobie, swemu urokowi osobistemu bardzo osobliwej rangi, bowiem nie związane ani z jego powierzchniowością, ani ze sposobem bycia. Urok ten odczuć się dawał nieprędko, ale w sposób nieodparty, poprzez kontrast jaki zachodził między pozornym a istotnym jego stosunkiem do ludzi i spraw. Kto zrozumiał, - ile dobrej woli i głębokiej życzliwości kryje się poza oschłym trzymaniem na dystans otoczenia, ten dostawał się pod nieodparty wpływ uroku tego dobrego współobywatela. Była to jakby transpozycja zjednywania ludzi poprzez obietnicę korzyści wzajemian za współpracę. Tylko, że korzyści jakie płynęły ze współpracy z profesorem były natury niematerialnej, a w naszych warunkach nieczęstej; zapewniały niesamolubną i konsekwentną pomoc w opracowywaniu własnej inicjatywy oraz życzliwa

mądrą sugestią dla jej rozwinięcia.

W konsekwencji nie tylko wiele autonomicznych poczynañ naukowych grupowało się dokoła Zakładu, ale i wielu naukowców, specjalnie młodego pokolenia, gromadziło się wokół jego kierownika. Większość dyplomów doktorskich, jakich Senat Politechniki Warszawskiej udzielił architektom, miało patrona w profesorze Sosnowskim; pod jego też najczęściej kierunkiem stawiali pierwsze kroki studenci i absolwenci Wydziału Architektury, zamierzający poświęcić się pracy naukowej. W ten sposób działalność profesora pozwalała obsadzać osierocoone kadry młodymi siłami, rozszerzała też zakres nauczania przez przygotowanie nowych katedr, w specjalnościach jego współpracą wykształconych.

Poza działalnością naukową, współpracownicy Sosnowskiego objęli szereg stanowisk kierowniczych w resortach budowlanych administracji państwowej, tworząc ekipę ludzi, którzy wiedzieli czego i jak chciać dla dobra architektonicznej sztuki.

Takimi drogami rola nauczycielska profesora, często nieuchwytna dla obserwatora z zewnątrz, stawała się widoczna w skutkach: w podnoszeniu się poziomu naszej kultury architektonicznej.

Lata ostatnie przed wojną wyraźnie już dawały poznać, że zaszczerpione przez profesora idee zaczęły przenikać do życia. Stopniowo zacierała się też różnica między pracą naukową, a ściśle praktyczną.

Sekoja Architektury Monumentalnej we współpracy ze Studium Sztuki Liturgicznej zaczęła wywierać korzystny wpływ na konserwację zabytków budownictwa kościelnego, tych zwłaszcza, które jakkolwiek nie zasługiwały na opiekę konserwatora, stanowiły jednak artystyczny autorytet dla okolicznej ludności, a tak kształtowały jej estetyczne upodobania.

Pracownicy Sekcji Obwarowań Stałych przygotowali i zrealizowali wraz z Zarządem M.st. Warszawy plan odbudowy murów obronnych Starego Miasta. Wydobycie spośród zmurszałych ruder podwójnego wieńca umocnień, kurtyn, baszt i fosy, odkopanie spod miejskich bruków gotyckiego mostu, wiodącego do barbakanu u wylotu ul. Freta - przekształciło zaniedbaną i pozbawioną charakteru część Warszawy na jeden z najciekawszych jej fragmentów. Prace rozwijać się miały dalej i stwarzały precedens do podobnych robót w innych miastach Polski.

Studium Parków i Ogrodów rozpracowywało dawno piastowaną ideę profesora; muzeum pod otwartym niebem tego typu, jaki zapoczątkował sztokholmski "Skansen". Miał to być obszerny park w urozmaiconej rzeźbie terenu, gdzie w warunkach zbliżonych do oryginalnych, pomieściłyby się zwiezione ze wszystkich dzielnic kraju przykłady budownictwa wsi i miasteczek: kościółki podhalańskie, łemkowskie i huculskie cerkiewki, bożnice, meczety Moslimów, stare zajazdy, chałupy i budynki gospodarcze z Kurpiów i Śląska, Pomorza i Podkarpacia, Łowickiego i Polesia - wspaniałe świadectwo minionego, lecz świetnego okresu ludowej kultury materialnej. Studia wstępne przygotowywano w dwóch wariantach: dla Natolina i dla Bielan pod Warszawą; ostatnio szala decyzji przechyliła się raczej na stronę Bielan.

Studium Wnętrz i Sprzętu krzewiło zamiłowanie do kulturalnego wnętrza drogą urządzania wystaw publicznych. Pierwsza wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki objęła "Wnętrze mieszkalne", druga w 1939 roku, w lokalu Izby Przemysłowo-Handlowej: "Wnętrze sklepowe".

Na artystyczną wartość i na jakość eksponatów składało się zarówno gruntowne przygotowanie naukowe kierownika studium, jak zdol-

ności grupy młodych architektów projektujących oraz rzemieślnicze doświadczenie wykonawców - wyborowych majstrów stolarskich. Powstawały w ten sposób realne podstawy do zorganizowania naszej produkcji stolarskiej na nowoczesnych zasadach, rozbudowy tej gałęzi przemysłu, wejścia na rynki zagraniczne.

Podobnie drogą urządzania wystaw krzewiła zamiłowanie do historycznego malarstwa - Sekcja Malarstwa Monumentalnego, a Wystawa Sztuki średniowiecznej w I.P.S. stała się wydarzeniem w życiu naukowym i artystycznym Warszawy.

Prowadzona przez sekcję Budownictwa Wiejskiego inwentaryzacja wsi i badania kultury ludowej przez pewien czas znajdowała wyraz tylko w publikowanych w "Biuletynie" Studiach o Budownictwie na Polesiu, Huculszczyźnie, Podlasiu oraz w pomiarach na Podhalu, Śląsku, Łębkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie, w Łowickim, na Pomorzu i na Kurpiach. Prace te okazały się później użyteczne przy projektowaniu nowych budowli wiejskich, przy wkomponowaniu ich w architektoniczne położo regionu. Sekcja Budownictwa Wiejskiego na zamówienie organizacji wiejskich i instytucji państwowych sporządziła serię projektów domów ludowych, projektów przeznaczonych do wykonania, nie opracowanych w sposób doświadczalny przez współpracę przedstawicieli różnych specjalności ludoznawcy, architekta i konstruktora. Nad sporządzeniem projektu pracowano wspólnie, ustalone, w jaki sposób skojarzyć nowoczesny funkcjonalizm planu z obyczajem miejscowego życia, jak konstrukcję, opartą na tradycyjnym sposobie zaciosu i związania uczynić lżejszą, mocniejszą i tańszą.

Wnioski przedstawione profesorowi, rozpatrywane je krytycznie i tak powstawał projekt, jako dzieło pracy intelektualnej, jeśli intelektualizm uważać za funkcję krytyczną. Eksperyment z projektami domów ludowych dawał rezultaty tak dobre, że profesor

zdecydował rozszerzyć działalność projektodawczą Sekcji Budownictwa Wiejskiego. Nawiązał w tym celu kontakty z Dyrekcją Lasów Państwowych celem sporządzenia serii projektów leśniczówek latem tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku wyłaniał się poczucie możliwości opracowania projektu serii budynków, prefabrykowanych w tartakach państwowych.

I tak, na wszystkich odcinkach, działania Zakładu przenikały coraz częściej do codziennego życia. Po dwudziestu latach pracy realizowało się życzenie profesora; jeżeli praca moja da twórcom podnieść do wzniesienia w ukryte, a jednak niezatrącone bogactwa dawnego dziedzictwa, cel mojej pracy będzie osiągnięty". Działo się coś więcej nawet: teoretyczna wiedza profesora stwarzała podstawę do podniesienia kultury życia codziennego, do wzmożenia społecznego dobrobytu.

W tym samym czasie wykonał profesor Sosnowski swoje wielkie dzieło, w którym zawarł rezultaty wszystkich swoich studiów nad historią naszej architektury; wykonał "Dzieje budownictwa w Polsce". Rodziły się te księgi na oczach wszystkich zakładowców, powiększały pliki notat i rękopisów, mnożyły się setki rysunków jubilerskiej zaiste precyzji, setki doskonałych zdjęć fotograficznych - wspaniały materiał, dla którego ramę miały być trzy tomy dzieła historycznego i czwarty to: leksykon. Pielęgnowaliśmy wszyscy to zamierzenie, w myślach przeżywaliśmy wszystkie rozterki profesora i wszystkie jego triumfy w miarę kolejnego rozwiązywania zagadnień, scalania rozdziałów. Cieszyliśmy się dumą radością, widząc jak z miesiąca na miesiąc realniejszy kształt przybiera dzieło, które wypełni nieznośną lukę w powszechnym stanie wiadomości o architekturze polskiej a naszą literaturę naukową wzbogaci o taką pozycję, jakiej nie każda z literatur Europy posiada.

Tak oto gwałtownymi rzutami, których siła potęgowała się z każdym rokiem, dochodził profesor do tych celów, które sobie przed dwudziestu laty był założył. Daleko poza treścią bieżącego dnia pozostały troski, że nie ma materiału do studiów: archiwa Zakładu były bogate i stawały się coraz bogatsze. Szereg sekcji opracowało te materiały, rosły możliwości wydawnicze i tomy coraz to lepiej przygotowanych wydawnictw wychodziły z narastającą szybkością. Dla każdej z sekcji Zakładu wykształcił profesor grupę specjalistów, zdolnych do samodzielnych badań naukowych i do współdziałania w organizowaniu lepszych form społecznego życia. Opory, tak ciężkie do zwalczania dawniej, ustępowały teraz, gdy zwracał przeciw nim stworzony przez siebie, sprawnie działający aparat Zakładu Architektury Polskiej.

Na obszarach polskiej rzeczywistości, które przed dwudziestu laty leżały odłogiem, wschodził plon pracy profesora Sosnowskiego.

....

